CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 3 LIPCA 1938 R. Nr. 27 (266)

W. Bączkowski

Problemy wschodnie a obrona przed zachodem

(„...Przyszły zamieszki na Ukrainie, nad Rzplitą rozpętała się burza wojny kozackiej. Władysław IV zamknął powieki, biorąc do trumny swe dumne i nieziszczone plany. Gdy dla Polski szczególnie ciężkie przyszły lata — Fryderyk-Wilhelm, korzystając z dobrodziejstw pokoju w swych ziemiach niemieckich (po 1648 r.), mógł właśnie wtedy pilnować dobrze spraw pruskich, czyhając na dogodny moment, by z zależności od Polski w Księstwie się uwolnić".

K. Piwarski, *Dzieje polit. Prus Wschodn.)*.

Nie jest absolutną prawdą powszechnie utarte przekonanie o tym, że dawna Polska nie rozumiała zagadnień obrony wybrzeży bałtyckich i je zaniedbywała [1]). Jest to nieprawdą o tyle, o ile chce się tym samym powiedzieć, że dawna Polska czyniła to dlatego, że w ocenie ważności zagadnień wschodnich i zachodnich, na pierwsze, poczesne miejsce wydźwigała sprawy wschodu: moskiewskie, ruskie, kozackie, tatarskie, wołoskie i tureckie. Wydaje się natomiast rzeczą niedyskusyjną, że zarówno spraw wschodu jak i zachodu od XVI i początków XVII stulecia. nie umiała Polska wydźwignąć na należytą wysokość, co zresztą było zjawiskiem „kongenialnym" do całego szeregu ujemnych przemian, zachodzących w wewnętrznym życiu Polski owych czasów. Zaś do twierdzeń, bynajmniej nie pozbawionych bardzo wiele racji, zaliczyć należy hipotezę, że *raczej klęski i zaniedbania w naszej wschodniej polityce XVI i XVII w. w. legły u fundamentów klęsk i zaniedbań naszych nad Bałtykiem.* Tak na przykład było w połowie XVII w. gdy zagadnienia bałtyckie zostały usunięte w cień i przegrane dzięki aktualności poprzednio zrodzonych, *wcześniej do rejestru spraw zaniedbanych wpisane sprawy wschodnie,* przede wszystkim moskiewskie wraz z ich reperkusjami w zagadnieniach kresowo-polskich.

Przypomnijmy tylko parę faktów i dat. Już w pierwszej połowie XIV stul. poczęła naradzać się potęga moskiewska! Data panowania Iwana Kality, pierwszego Wielk. Księcia Moskiewskiego, słynnego zbieracza „ziemi ruskiej" przypada na lata 1328 — 41. Już w r. 1478 W. Ks. Moskiewskie robi potężny skok w stronę Nowogrodu, niepodtrzymanego wbrew prośbom Nowogrodczan przez Polskę.

W r. 1480 upada nominalne władztwo inspiratorki imperializmu moskiewskiego Złotej Hordy nad Moskwą. Lata panowania Iwana Groźnego: 1533 — 1584. Niechaj wymowę tych faktów i dat uzmysłowi poniższa tablica rozwoju terytorialnego Moskwy:

		klm. kwadr.
1389 r.	(W. Ks. Mosk.) około	100.000
1425 r.	„ „ „ „	400.000
1615 r.	„ „ „ „	8.580.000
1645 r.	„ „ „ „	12.375.000
1725 r.	„ „ „ „	15.510.000

Gdyby sprawy gwałtownego i wszechstronnego rozwoju Moskiewszczyzny zostały rozstrzygnięte w sensie ich zahamowania we właściwym czasie i w skuteczny, a m. in. nie zradzający przyczyn i źródeł Chmielnicczyzny sposób, nie miałaby Polska nad Bałtykiem trudności nie do pokonania. Współzależ-

[1]) Dobrze rozumiał zagadnienie Bałtyku król Zygmunt August, Anna Jagiellonka jest autorką zdania, że bez *dominium maris Baltici* Polska zmarnieje, obiór Wazy na tron Polski był podyktowany względami na obronę Bałtyku. Rozumiał te sprawy i hetman S. Koniecpolski, sprawa budowy nowego ,poza Gdańskiem, portu podnoszona była za Jana III, o porcie w Pałądze myślano w r. 1688. Por. „Zagadn. Bałtyckie w opinii polskiej XVII wieku", K. Piwarskiego, „Jantar" z czerwca 1938 r.

ność roku 1648 i 1655 z najazdem szwedzkim, likwidującym polską potęgę nad Bałtykiem — jest zbyt jasna i zrozumiała. Będzie tym bardziej jasna i zrozumiała żeśmy w tym czasie nie mieli na zachodzie do czynienia ze zjawiskiem naporu i antagonizmu antypolskiego Prus w takiej formie, z jaką spotkamy się dopiero od XVII stul., od II połowy panowania Fryderyka Wilhelma I (1640 — 1688). W ogóle Niemcy w owym i późniejszym czasie nie stanowiły organizmu jednolitego w odróżnieniu od Polski. Wielki Elektor występował razem z Ludwikiem XIV, Fryderyk Wielki najeżdżał Habsburgów, Fryderyk Wilhelm II zdradził Rzeszę, Treitschke zmuszony był wyznać, że Prusy w XVII i XVIII w. stanowiły przedmiot powszechnej antypatii wśród Niemców poza Prusami. Przypomnieć należy, że w najcięższych chwilach Polski, za panowania Jana Kazimierza, późniejszy wielki wróg, W. Elektor Fryderyk Wilhelm I zwracał się do cesarza prosząc o wstawiennictwo w sprawach polskich. Bezwzględny antagonizm polsko-niemiecki uznać możemy za zawieszony od r. 1410 do wieku XVII, to znaczy w owym czasie, gdyśmy bez istotnych zewnętrznych powodów na Zachodzie (poza Szwecją) poczęli tracić na Bałtyku swój polityczny stan posiadania.

Czołowy rewizjonista we współczesnej historiografii polskiej dr Olgierd Górka pisze na te tematy: „Nowoczesne państwo polskie, skrystalizowawszy się w zasadniczej swej formie w w. XIV-ym, bardzo szybko, bo już w drugiej połowie w. XV-go stabilizuje się na wzwyż trzy wieki swą ścianą zachodnią. Ściana niemiecka nowoczesnych dziejów Polski, właśnie wskutek posiadania Prus Królewskich i dostępu do morza, staje się wyjątkową wręcz w dziejach ludzkości, stałą, zasadniczo pokojową granicą polityczną, nie ulegającą ważniejszym zmianom, za którą odbywa się proces kwietyzmu wojskowego rdzennych ziem polskich, a więc przede wszystkim Wielkopolski, Mazowsza oraz części Małopolski. Posiadanie Prus Królewskich przez Polskę staje się właśnie powodem, że t. zw. wiekowa i nieprzerwana walka polsko-niemiecka, doznaje w zasadzie (poza drobnymi, lub krótkotrwałymi incydentami, jak w r. 1655) przerwy 300-letniej. Oscyluje natomiast gwałtownie w naszych dziejach wschód i południowy wschód, podczas gdy północ, a incyndentalnie także południe jest bramą wypadów w głąb państwa polskiego. Schematyzując w jednym zdaniu dzieje nowoczesnego państwa polskiego, to żyło ono zasadniczym spokojem i pokojem ściany zachodniej, a pod bezustannym świadomym parciem od ściany wschodniej, której ostatecznym rezultatem jest wiekowa okupacja i dzierżenie najbardziej chyba staropolskiego Calisium (Kalisza)" [2]).

Ten sam autor podnosi charakterystyczne dla dziejów wschodniej polityki polskiej momenty, iż „w sprawach wołoskich polało się polskiej krwi więcej, niż w walkach z najpotężniejszymi wrogami, w każdym razie więcej niż we wszystkich walkach polsko-niemieckich". To samo w walkach o Pokucie, o którym w wieku XV i XVI opracowania Polskiej Akademii Umiejętności w ogóle nie wspominają. Znamiennym jest również stałe eksploatowanie rabunkowe w dosłownym tego słowa znaczeniu wschodniej połaci Polski przez masowe najazdy tatarskie. Od 1241 do 1699 r. tych najazdów naliczyć można około 200. Nie będziemy zatrzymywać się nad listą i dziejami wielkich i długotrwałych 16 — 18 wojnach polsko-moskiewskich i moskiewskich ingerencjach w sprawy kresowe polskie, o których wielokrotnie pisaliśmy na łamach B. P.-U.

Reasumując — niepowodzenia oraz błędne posunięcia w polityce wschodniej, polegające na niezastosowaniu wobec Wschodu polityki „dovide et impera", lecz na podciąganiu pod jeden mianownik wrogów: Moskwy, Rusi (Ukrainy) i świata turko-muzułmańskiego, legły u fundamentów osłabienia naszego państwa, budząc bardzo spóźnione apetyty prusko-niemieckie i odradzając dawny, z przed i z czasów Grunwaldu, aktywny antagonizm polsko-germański. To, w czasach nowożytnych, wtórne i wypływające z klęsk wschodnich i m. in. błędnej polityki ruskiej zjawisko antypolskiego zmobilizowania Niemców zrodziło wycofywanie się *osłabionej na Wschodzie* Polski znad Morza, a wskutek tego i początek końca Polski niepodległej.

W tym aspekcie podział spraw polskich w dobie nowożytnej na mniej ważne — wschodnie i bardziej ważkie zachodnie, nie wytrzymuje krytyki. Najwyżej od „łyczka" spraw wschodnich szła Polska poprzez „rzemyczek" spraw zachodnich do więzienia niewoli.

Współzależność spraw wschodnich i zachodnich w Polsce dawnej nie uległa zmianom i w dobie Polski współczesnej. Dotyczyć to będzie w ogóle współzależności spraw całego regionu bałtyckiego i czarnomorskiego. Rosja leży zarówno nad Bałtykiem jak i nad Morzem Czarnym. Niemcy są państwem nadbałtyckim, ich aspiracje niezmiennie kierują się w stronę Morza Czarnego. Było tak w dobie przed wojną światową w czasie budowania przez Niemcy warunków politycznych dla ekspansji symbolizowanej linią Berlin — Bagdad. Doba okupacji Ukrainy i planów Einhorna i sztabu niem.-tureck. z tych czasów szły niewątpliwie po tej samej myśli. Jednym ze skutków Anszlussu jest wzmocnienie linii bałkańsko-rumuńskiej ekspansji Niemiec, szukających wyjść ku ropie naftowej i Dardanelom. Sprawa cieśniny czarnomorskiej łączy się dla Polski w jedną całość z bałtycką sprawą duńskiej cieśniny Sound. Traktat w Montreux z 20 lipca 1936 r., otwierający cieśniny czarnomorskie dla wielkich i małych okrętów krajów Czarnego Morza i zamykający je dla wielkich jednostek morskich *innych* państw, utrudnia sytuację Anglii i wzmacnia pozycję Sowietów zarówno nad Czarnym Morzem *jak i nad Bałtykiem.*

Wzmocnienie się (wszelkie) Rosji na zachodzie, niemniej gwałtownie osłabia Polskę wobec Niemiec, gdyż kieruje francuskie plany poszukiwania antyniemieckiego sojusznika coraz bardziej wyłącznie ku Rosji, zdając tym samym Polskę na „łaskę" Niemiec i „pomoc" Rosji, nie zdobywając pomocy ani Italii ani Anglii. Stąd klęska Rosji na Dalekim Wschodzie dzisiaj należy do aksjomatycznie dodatnich zjawisk politycznych w Polsce.

Ponadto dodać należy — mniejszą może dla Francji przedstawiać wartość Polska z niezałatwionymi sprawami 30% obywateli i walką polsko-mniejszościową na kresach, stanowiących ponad 35% jej powierzchni. Zaś fakt niezagrożenia Rosji ze strony polskiej dzięki takiemu stanowi rzeczy, a tym samym ułatwienie Rosji tworzenia sobie warunków dla szukania łatwej i dogodnej komunikacji z Czechami

[2]) O. Górka „Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na Południ. Wschodzie", W-wa, 1933 r.

— automatycznie zmniejsza przestrzeń dzielącą Rosję od Niemiec, co w konsekwencji wzmacniać będzie zawsze francuskie rozrachunki na Rosję i pozostawiać Polskę sam na sam z Niemcami, również budząc wątpliwości co do celowości liczenia na Polskę w Italii.

Odwrotną sytuację zrodziłaby dobra polityka wschodnia, mądrze powiązana z zagadnieniem kresowo-mniejszościowym, nie tonąca w abstrakcyjnym wzajemnym oderwaniu tych obu dziedzin [3]). Tak było w historii. Kazimierzowe sukcesy w polityce wschodniej: aneksja Rusi Czerwonej i części Wołynia, oraz wzorowa polityka wobec Rusinów Ziemi Czerwieńskiej [4]), wreszcie Krewo, wzmacniające Polskę wielkim zapleczem wschodnim Litwy, zrodziły w sumie olbrzymi, jeden z największych w historii polskiej i świata sukces 1410 r. wraz z jego owocami: słabością Prus Książęcych i Wschodnich, do połowy XVII w. wierzących w potęgę polską, wówczas nawet, gdy Polska już tej potęgi nie posiadała.

Szukając bliższej odpowiedzi na zapytanie o roli i udziale elementów wschodnich w polskich sukcesach nad Bałtykiem, zatrzymamy się przez chwilę nad udziałem w walce pod Grunwaldem chorągwi ruskich, litewskich i konnicy tatarskiej. Zapewne, ilościowo rola tych elementów nie była znaczna, aczkolwiek większa niżeli to nakazują nam przyznać względy uboczne. Podkreślić jednak należy ten moment, że te właśnie elementy wschodnie, biorące udział w polskich walkach na Zachodzie były symbolem wspólnoty planu zachodniego Polski i Litwy, były żywym świadectwem zapewnionego sobie przez Polskę zaplecza wschodniego, były tym samym źródłem otuchy, wiary i woli zwycięstwa, były elementem b. bitnym w odróżnieniu od niewojowniczej szlachty wielkopolskiej, obok rzeczy drobniejszych, jak dorobek lekkiej, „budienowskiej" strategii wschodniej, skutecznie stosowanej wobec ciężkiej jak współczesne tanki kawalerii niemieckiej.

Z interesującego i cennego studium młodego wybitnego historyka p. Stanisława Kryczyńskiego dowiadujemy się również o tym, jak stałym był udział Tatarów w polskich walkach na Zachodzie w ogóle. Tatarzy w 1410 r., pisze Kr., przyczyniają się w końcowej fazie bitwy uderzeniem na tyły wojsk krzyżackich do świetnego zwycięstwa sprzymierzonej armii polsko-litewskiej. Tatarów widzimy w walkach Litwy z Krzyżakami w r. 1414, tak samo w r. 1460 w liczbie 8.000 jazdy w armii Kazimierza, pustoszą oni Pomorze Krzyżackie. W walkach nad Wisłą Tatarzy wystawiani byli na czoło wojsk królewskich. Kronikarz Stryjkowski opisując te walki nadaje swej pracy tytuł: „O porażeniu wojska krzyżackiego przez Polaków i Tatarów litewskich pod Nieszawą i Puckiem" itd. [5]).

Wiemy również o udziale kozackich czajek z nad Czarnego Morza na... Bałtyku. Przysłał ich w liczbie 1500 pod dowództwem płk. Konstantego Wołka St. Koniecpolski dla walki z Gustawem Adolfem. Sprowadzić ich tam mogło z łatwością jeno nazwisko wielkiego kozakofila Władysława IV. To imię nasuwa nam jeszcze jedną ważką reminiscencję. Wszyscy reprezentanci wielkich polskich planów wschodnich doskonale doceniali ważność zagadnień Bałtyku i zachodu w ogóle. Od Zygmunta Augusta poczynając, poprzez Annę Jagiellonkę i jej męża, który nosił się z projektami pra-Gdyni, po Władysława IV, niepopartego przez szlachtę w jego wielkich planach stworzenia polskiej floty morskiej. Prawa Polski w Gdańsku podnosił Jan III, chciał budować port na Żmudzi i handlową przynajmniej flotą. Natomiast spraw morza i obrony przed zachodem nie rozumieli ci wszyscy, którzy nie rozumieli i ważności wielkich polskich planów wschodnich. Byli to poza pół-wschodnim i mizernym Michałem Wiśniowieckim wszyscy przybysze z Zachodu.

Problem dnia dzisiejszego polega na tym, czy jutrzejszy historyk Polski współczesnej nie napisze o naszym i najbliższym pokoleniu w sposób tak dobrze z historii XVII wieku znany i przez wielu historyków podnoszony: „Sytuacja wewnętrzna Polski i niezałatwione konflikty kresowe, sprawy moskiewskie i wschodnie, tłumiły w zarodku wszelkie śmielsze poczynania polityki polskiej na północy lub zachodzie. Uwikłana w niezałatwione w dogodnej koniunkturze, a samobójczo rozognione sprawy kresowe, otwierając jak w w. XVII wrota dla interwencji obcych, Polska po śmierci J. Piłsudskiego nie zdolna była sprostać zadaniom jakie stanęły przed nią na zachodzie i nad Bałtykiem po ostatecznym wzmocnieniu się Niemczyzny z doby Hitlera" itd. Problem dnia dzisiejszego polega na tym, czy ewentualność nowej próby sił z Zachodem spotka nas jak w 1410 r. z zapewnionym zapleczem wschodnim (w zagranicznym i kresowym tego słowa znaczeniu), czy też z pełnymi naręczami wielkich kłopotów wschodnich, jak to było w czarnym stuleciu Chmielnicczyzny i wyrosłego z niej pierwszego optymistycznie nieliczonego rozbioru Polski. Czy Polska na zachodzie zostanie wzmocniona zdobytymi roztropnie elementami zwycięskiej polityki wschodniej, nowożytnymi chorągwiami ruskimi i konnicą tatarską, symbolami mocy polskiej na wschodzie, czy też zostanie z pustą tramtadracją germanofobii i rewolucją na kresach? *Czy Polska jutro wystąpi do dziejowej próby sił po częściowym chociażby zrealizowaniu problemu prometejskiego, czy też z melodią o złotym rogu straconych okazji, pierwszej połowy XX stul., gdy to Rosja się nieomal rozpadała, gdy to na jej wschodnich przedpolach walczyła z nią Japonia, gdy nowożytny Wielki Fryc i Bismarck w jednej osobie był we wrogich stosunkach z Moskwą historycznie germanofilską.*

Pamiętać należy, że Polska ma dwa wielkie zagadnienia morskie, zachodnie, bałtyckie i zarazem niemieckie i wschodnie: większe, bardziej falujące, pełne gwałtowniejszych przypływów i odpływów, morze płynnych, nie ustabilizowanych stosunków, cią-

[3]) Niesposób w tym winić obecnej polityki zagranicznej Polski, wina za ten stan rzeczy spada na całokształt stosunków polskich.

[4]) W niezwykle ciekawym studium Henryka Paszkiewicza: „*Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*", Warszawa, 1925 r., czytamy: „Kazimierz dążyć będzie konsekwentnie przez cały ciąg swoich rządów do pogodzenia interesów bojarów oraz mieszczaństwa tamtejszego z interesami i potrzebami Polski. W dokumentach swoich hojnie nagradza wszystkich tych, którzy położyli zasługi dla „wspólnego dobra obu krajów". „...Nawet Hruszewski przyznać musi, że niepodobna stwierdzić wśród ruskiej ludności jakiejkolwiek opozycji przeciwko rządom polskim, aczkolwiek bojarowie stanowili poważną siłę, zdolną bez wątpienia do okazania sprzeciwu". Str. str. 253 i 258.

[5]) Tatarzy litewscy w walkach Polski i Litwy o Bałtyk i ziemie pomorskie", St. Kryczyński, „Jantar", marzec 1937 r.

gnące się od Pontu Euxińskiego stepowym szlakiem aż do Wielkiego Muru Chińskiego japońskiej Mandżurii. Twierdzimy, że to ostatnie morze jest ważniejsze. Załatwienie problemu wschodnich fal dotaczających się w chwilach przypływów do brzegów Bugu i Sanu jest pilniejsze, bowiem ono dopiero decydująco, jak i w przeszłości odbije się na naszej sytuacji nad Bałtykiem i na zachodzie. Odwrotna sytuacja nie jest wykluczona, lecz jej aktualność jest mniejsza. Gotowość wobec wszelkich niespodzianek od strony zachodniej należy do aksjomatów politycznych i artykuł niniejszy nie ma na celu umniejszenie ostrożnej uwagi wobec zachodu, pragnie jeno zwrócić uwagę na olbrzymie zaniedbania w polityce wschodniej, zwłaszcza kresowej w opinii politycznej Polski.

Iwan Palij

80 - 16

Szczerość za szczerość... W odpowiedzi na wynurzenia p. W. Bączkowskiego („Biul. P.-U." Nr 26 z rb.) niech będzie wolno i nam wypowiedzieć parę słów otwarcie, bez apelowania do uczuć i sentymentu, słów, będących wyrazem jedynie zimnego rachunku i trzeźwej rzeczywistości.

Ze słów p. Bączkowskiego wynikałoby, że on oraz zwolennicy jego teorii z wielką chęcią zjedliby nas Ukraińców z tym czy innym sosem, gdyby nie przeszkoda w formie ewentualności (bliższej czy dalszej) starcia z Moskwą, w którym to starciu oczywiście lepiej będzie dla Polaków mieć do czynienia z 90 milionami Wielkorusów, aniżeli z 130 milionami „russkich" ludzi. Bynajmniej nie obrażamy się za tak szczere postawienie sprawy, sądzimy bowiem, iż lepiej mieć za partenrów czy kontrahentów ludzi, którzy mają plan działania oparty o realizm polityczny, nie zaś o mgliste i podlegające metamorfozom idee „Słowiańswa" albo „samostanowienia narodów".

W ogóle samo istnienie planu, czyli pewnej linii działania w stosunkach polsko-ukraińskich jest już wielkim plusem, ponieważ 99% rodaków p. Bączkowskiego odznacza się całkowitym brakiem jakiego bądź programu, co za polityczny dyshonor sobie nie poczytuje.

Wyrażając również w sposób szczery i otwarty swój pogląd na sprawę stosunków polsko-ukraińskich w Polsce, musimy zaznaczyć, że jest to pogląd tak samo nielicznej i niecieszącej się uznaniem u swych ziomków grupy Ukraińców, która w swych rozważaniach wychodzi z założeń przez zimny rozum podyktowanych i na względzie jedynie rację stanu ukraińską mających.

Punktem wyjściowym dla nas są pewne tezy, będące poniekąd aksiomatami, w słuszność których nie wątpimy.

1. Główna masa narodu ukraińskiego, stanowiąca około 80% wszystkich Ukraińców europejskich, znajduje się na obszarze Rosji Sowieckiej.

2. Ta masa poddana jest największym prześladowaniom, zagrażającym samemu istnieniu narodu ukraińskiego, jako odrębnego organizmu narodowego. O ile bowiem na obszarach innych państw, posiadających mniejszość ukraińską, żywioł ukraiński jest ograniczany w swym rozwoju ekonomicznym i kulturalnym, to nad Dnieprem sprawy stoją o wiele gorzej: — tam bowiem deprawuje się oprócz tego i duszę narodu i przeprowadza się eksperymenty rujnujące naród fizycznie.

3. Przyjmując a priori twierdzenia, że każdy państwowy organizm posiadający w swych granicach ukraińską mniejszość, jest potencjalnym nieprzyjacielem narodu ukraińskiego, musimy jednak przeprowadzić pewną „hierarchię wrogów", wybierając tego, który najwięcej zagraża w danej chwili żywotnym interesom narodu jako całości. Takim wrogiem Nr 1 jest obecnie Moskwa i do walki z nią musimy sposobić wszystkie siły, nie gubiąc ich na drugorzędnych i w chwili obecnej nieistotnych dla całokształtu akcji odcinkach walki.

4. Pewnym jest, że *nigdy* i *żadna* Rosja (bądź carska czy marksistowska, nacjonalistyczna czy demo-liberalna) *nie pogodzi się dobrowolnie z oddzieleniem się Ukrainy*, a będąc do tego zmuszona — nie zaprzestanie akcji rewindykacyjnej. Przeto *niezależność polityczna Ukrainy może być osiągnięta tylko w walce z Moskwą i na skutek jej upadku.* Do tej walki trzeba szukać sprzymierzeńców i zabezpieczyć sobie zaplecze.

5. Dla odbudowania nad Dnieprem zdewastowanego na skutek rządów bolszewickich stanu posiadania ukraińskiego, potrzeba będzie dużo świadomego narodowo elementu. Jedynym zaś rezerwatem, gdzie autochtonny element ukraiński bądź co bądź ma możność rozwoju i pielęgnowania w sobie świadomości narodowej, są ziemie południowo-wschodnie Polski.

Oto są w lapidarnym ujęciu podstawowe tezy stanowiące o naszym ustosunkowaniu się do kwestii ukraińskiej na obszarach Polski oraz o ogólnym naszym nastawieniu politycznym. Ciekawym jest to, że o ile słuszność powyższych tez na ogół nie jest kwestionowana nawet ze strony Ukraińców sympatyzujących z ideologią nacjonalistyczną, o tyle trudniej jest z wyciągnięciem z tych tez logicznych wniosków, które by służyć mogły za podstawę do wyrobienia politycznej linii działania na dalszą metę obliczonej. Fakt, że punkt ciężkości kwestii ogólno-ukraińskiej znajduje się stosunkowo daleko geograficznie od Ukraińców na obszarach Polski zamieszkujących, powoduje to zjawisko, że lokalne wydarzenia całokształt tej kwestii przyciemniają i częstokroć nie tylko nie dają wyciągnąć ze słusznych tez również słusznych wniosków, ale zazwyczaj wręcz przeciwnie, te wnioski odrzucają *a limine* a (niestety jakże

często) nawet powodują tragiczne w skutkach i samobójcze w istocie posunięcia. I jakże często w tych ostatnich wypadkach pobudki i uczucia, na ogół szlachetne i pełne ofiarności, stają się żerem dla spekulacji elementów wrogich nie tylko w stosunku do Polski, ale przede wszystkim do samej idei niepodległej Ukrainy.

I my nie jesteśmy polonofilami. Nasz postulat zaprzestania walki z Polską i oparcia się o nią na wypadek zbrojnego konfliktu na wschodzie Europy wypływa bynajmniej nie z pobudek sentymentalnych i nie z miłości i sympatii do Polaków. Jest to nieprzeparty przymus, *vis maior*, decydujący nakaz chwili obecnej. Jasnym jest dla każdego, że walki na wszystkich frontach prowadzić jednocześnie nie możemy, tym bardziej, że na każdym poszczególnym odcinku przeciwnik jest silniejszy od nas. To jest aksiomat, przeciwko któremu nic nie miał nawet O. U. N. głosząc walkę z Polską i Moskwą (teoretycznie, bo *de facto* walka z Moskwą prowadzona nie była) a przemilczając zupełnie położenie Ukraińców w Rumunii i Czechach, bo i O. U. N. musiał mieć dla swej akcji jakieś zaplecze. Więc nie o zasadę tu chodzi, ale o taktykę, a właśnie taktykę, polegającą na prowadzeniu walki z Polską i ciągłym jej prowokowaniu, uważamy za zgubną dla nas.

Byłoby jednak omyłką myśleć, że rezygnujemy z walki tej zupełnie, że rezygnujemy ze wszystkich postulatów i biernie poddawać się mamy wszelkim próbom osłabiającym nasz stan posiadania i godzącym w nasze żywotne interesy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że tylko w walce wyrabiają się charaktery i że trzeba być w tej walce wprawionym żeby sprostać tym ciężkim zadaniom, które czekają na nas przy odbudowie państwowości ukraińskiej nad Dnieprem. Oprócz tego, zupełna rezygnacja z jakiejkolwiek bądź walki niewątpliwe spowodowałaby wzmożoną ofensywę i unicestwienie tego potencjalnego zbiornika sił ukraińskich, który mamy na terytorium Polski i który jest niezbędny dla nas w chwili rozpoczęcia rozgrywki z Moskwą.

Ale walka ta (z Polakami) musi być sprowadzona do granic legalności, i to legalności bez zastrzeżeń i uchyleń. Nie mamy prawa dać się wyprowadzić z równowagi i wciągnąć do nieprzemyślanych i ryzykownych posunięć. Pamiętamy przecież dobrze, w jakiej sytuacji znajdował się J. Piłsudski organizując walkę z Rosją przy pomocy Austrii i Niemiec. Najcięższe było wówczas położenie Polaków pod zaborem pruskim, ale J. Piłsudski rozumiał dobrze, że wróg Nr 1 — to Moskwa i że rozpętanie walki z Prusakami odbije się natychmiast na Polakach w Austrii i pozbawi go tego rezerwatu sił i środków tak potrzebnych w walce z Rosją. To nie przeszkodziło mu w r. 1918 upomnieć się w sposób zdecydowany (bo poparty zbrojną siłą) o ziemie polskie do Austrii i Niemiec należące.

Widzę już, jak w tym miejscu rozjaśniają się twarze przygodnych czytelników, do endeckiego wyznania wiary politycznej należących. „Aha! Widzicie, jacy to są ci Ukraińcy zdradliwi. Mają zamiar przy naszej pomocy odbudować Ukrainę, a potem przy okazji i na nas się rzucą, żeby odebrać nasze ziemie kresowe".

Nie chcemy obłudnie udawać cnotliwców. Zapytamy tylko: — jak należałoby nazwać ten naród, który nie wykorzysta nadającej się okazji i nie odbierze od sąsiada ziem, uważanych za sporny kęs? Czy nie narodem matołów? Przy całej naszej skromności my jednak do tej kategorii siebie nie zaliczamy.

Chodzi teraz o to, kiedy taka okazja może się zdarzyć. Naszym zdaniem, najlepszą okazją do zagarnięcia od sąsiada części jego terytorium jest wewnętrzna słabość sąsiada, wewnętrzne rozprężenie i — co za tym idzie — rezygnacja z prowadzenia walki. Ale to już rzecz tego sąsiada, aby nie dopuścić swego państwa do podobnego stanu; a przy wewnętrznej konsolidacji i gotowości do walki jest rzeczą nader ryzykowną kusić się o odebranie chociażby kawałka cudzej ziemi. I jeszcze jedno: — czy z nadarzającej się okazji nie zechce skorzystać również i Moskwa? Czy może w mniemaniu zastraszonych „potęgą" ukraińską Polaków. Moskwa wspaniałomyślnie taką okazję przepuści? I wreszcie — kto prędzej może kusić się o rewindykację utraconych ziem, 160-milionowa Rosja, czy 35-milionowa Ukraina (mająca na tyłach Moskwę, nie zapominającą o utracie ziem ukraińskich i czekającą tylko na okazję do zagarnięcia tych ziem z powrotem)?

Po co właściwie mamy zaprzątać sobie głowę rozważaniami nad tym, co ma być za kilkaset lat. Wiemy wszyscy, że nie ma na świecie nic nienaruszalnego. Mamy za sobą stulecie, w ciągu którego mapa Europy zmieniała się kilkakrotnie, a niektóre narody zdążyły stracić swą niepodległość i z powrotem ją odzyskać. Czy przyszłe stulecia mają być pod tym względem inne?

Głosząc postulat zupełnej likwidacji frontu walki polsko-ukraińskiego (czego zwolennikami byliśmy i w r. 1919), narażamy się oczywiście na zarzuty ze strony swych ziomków niemal w zdradzie narodowej, a co najmniej — w obojętności dla sprawy ukraińskiej, ugodowości i braku zasad. Byłyby to zarzuty słuszne, o ile stanąć na stanowisku, że Ukraina znajduje się cała w granicach Polski i tyle tylko jest na świecie Ukraińców, co tych kilka milionów w Polsce. Ale kiedy uprzytomnimy sobie, że mamy tu 16% Ukraińców, a 80% w Sowietach i że tam właśnie tkwi największe dla nas niebezpieczeństwo, to zarzuty takie stają się jedynie demagogicznym chwytem, inspirowanym nieraz przez czynniki zupełnie ukraińskości obce.

Na tej naszej platformie musimy trwać i wytrwać mimo poszczególnych zadrażnień i niesnasek. Trzeba zresztą mieć tyle wiary w swe siły, żeby rozumieć, że my tu w Polsce jesteśmy poważną siłą i że nie da się nas zepchnąć do tego stanu, w którym znajdują się nasi rodacy w Sowietach. Dlatego trzeba by było użyć zbyt drastycznych środków (made in ZSSR), a to dla Polski byłby zbyt wielki luksus. Mogą jeszcze być i będą uderzenia skierowane w nas, będą i kopnięcia (w rodzaju popisów p. Wojciechowskiego z trybuny sejmowej), ale to nie będzie miało znaczenia zasadniczego. Przeciwnie, wzmocni naszą świadomość narodową jeszcze więcej i odbije się rykoszetem w stronę przeciwną. Ale o to niech się martwią Polacy. Nas powinna interesować jedynie kwestia jak największego skupienia naszych sił dla tej naprawdę decydującej walki, która toczyć się winna na odcinku ukraińsko-moskiewskim i od wyniku której zależeć będzie ukraińskie *być albo nie być.*

Nie sentymentem więc i nie ugodowością trzeba tłumaczyć nasze dążenia do pokoju na froncie pol-

sko-ukraińskim, pokoju okupionego może szeregiem ofiar i poświęceń, ale niezbędnego dla nas, jeżeli chcemy mieć szanse w walce na froncie głównym — ukraińsko-moskiewskim. Na tym właśnie froncie chodzi o główną stawkę, o te 80% ogólnej liczby Ukraińców zagrożonych w swym bycie i systematycznie tępionych, a trzeba przyznać, że 80% zawsze będzie więcej, niż 16%.

Broszura o sztuce ukraińskiej

Pierwsze uczucie jakie ogarnia polskiego czytelnika biorącego do ręki skromną bo zaledwie dwunastostronicową broszurę prof. P. Kowżuna [1]) traktującą o współczesnej sztuce ukraińskiej, a wydaną przez Ukraiński Instytut Naukowy w Berlinie w języku oczywiście niemieckim — jest uczuciem żalu. W sporach polsko-ukraińskich jest po jednej i po drugiej stronie tyle dobrej woli i tyle trzeźwego rozsądku, że powinno to chyba wystarczać dla wzajemnego komunikowania sobie o pewnych osiągnięciach i zamierzeniach, jeżeli już nie z terenów polityczno-gospodarczych, to w każdym razie z terenów kulturalnych. Cały szereg Polaków (nie myślę w tej chwili o Polakach zamieszkujących południowo-wschodnie połacie kraju) zna doskonale język ukraiński, mówi nim, czyta, tłumaczy. Większość jednak Polaków nie zna tego języka, nie zna jego pisowni i alfabetu. To jest też momentem, który w sposób najoczywistszy tamuje możność poznania przez szersze sfery polskie dziejów historii politycznej i kulturalnej narodu ukraińskiego i form kształtowania się współczesnego życia ukraińskiego. Zamiary wydawania przez pewne instytucje ukraińskie publikacji dotyczących życia ukraińskiego w języku polskim jest przez sfery krańcowych nacjonalistów ukraińskich traktowane conajmniej jako zdrada stanu, jako cios godzący w idee niepodległościowe. Oczywiście, jest to sposób myślenia, który można określić tylko wzruszeniem ramion i dowodzi czegoś zupełnie innego. W każdym razie czy tak czy inaczej będziemy chcieli nazywać podobną politykę, trzeba stwierdzić, że nie doprowadzi ona nigdy do rezultatów, których pragną zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Metoda robienia sobie na złość jest może dobra i skuteczna w życiu freblówki i pierwszych klas gimnazjalnych, ale nie przystoi już ludziom, którzy zaczynają się golić. Unikanie spotkań, które do niczego nie mogą obowiązywać, jak tylko do grzecznego uchylenia kapelusza i wymienienia zaledwie kilku kulturalnych zdań w zrozumiałym dla obu stron języku nie można inaczej tłumaczyć, jak tylko brakiem okrzesania.

Wszystkich tych uwag nie można odnieść do wypadku ukazania się broszury prof. P. Kowżuna w języku niemieckim, ale fakt, że aby zapoznać się z wypowiedzeniami na temat sztuki ukraińskiej człowieka, który stale mieszka i pracuje w Polsce, trzeba sięgać aż do Berlina, ma posmak specyficznej pikanterii. Młodzież polska i ukraińska ma sobie na wzajem wiele do powiedzenia, a przynajmniej więcej niż stare przedwojenne pokolenia. „Rozwiązywanie" problemu polsko-ukraińskiego trwa nie tylko we Lwowie, nie tylko w redakcjach pism politycznych, ale coraz częściej wśród młodzieży, która w ten, lub inny sposób ociera się o kwestie ukraińskie, która coraz żywiej i coraz przytomniej reaguje na zjawiska rodzące się w kotle polsko-ukraińskim. Ale jakże z drugiej strony trudno zdobyć tej młodzieży jakieś szersze oparcie dla swego myślenia, jeżeli dla zapoznania się dziedziną tak zdawałoby się dla obu narodów bliską, jaką jest sztuka ukraińska, trzeba uciekać się do pomocy słownika niemieckiego.

Wydawanie ukraińskich publikacji w języku niemieckim, czy w każdym innym języku europejskim ma z punktu widzenia polityki ukraińskiej niezaprzeczone racje, ale wydawanie publikacji w języku niemieckim z zakresu sztuki w sposób, jaki została wydana praca prof. Kowżuna, mija się zupełnie ze swoim celem. Nie wiem jakie echa wywołała praca prof. P. Kowżuna w prasie niemieckiej, ale ta sama praca w kołach polskich, czy polsko-ukraińskich stałaby się tematem niejednej dyskusji, która by w rezultacie przyniosła niejedno pożyteczne wyjaśnienie dla spraw, które porusza prof. Kowżun. Przypuszczam, że autor zdaje sobie z tego faktu zupełną rację, ale wówczas trudniej nam znaleźć wytłumaczenie dlaczego prof. Kowżun rezygnuje z zapoznania polskiego czytelnika z wynikami swoich badań i odkryć. Niemiecki czytelnik uwagi prof. Kowżuna może przyjąć tylko na wiarę, zaś polski czytelnik miałby możność sprawdzenia pewnych rzeczy, lub prosić o wyjaśnienia.

Sztuka ukraińska jest terenem na którym nawet rodowity Ukrainiec niezbyt dobrze się czuje. Warunki polityczne narodu ukraińskiego, brak własnej państwowości stworzyły sytuację, która nie zawsze umożliwia trafność sądów odnoszących się do artystycznych form powstałych na obszarach Ukrainy. Nie zawsze będzie rzeczą możliwą odseperowanie form prawdziwie ukraińskich, od pewnych naleciałości, lub rzeczy powstałych bez woli i udziału myśli ukraińskiej.

Nic też dziwnego, że z dużym zainteresowaniem i niemniejszym zdziwieniem czytamy w przedmowie broszury prof. Kowżuna napisanej przez Marię Mirczuk o historii sztuki ukraińskiej, która rozwija się od tysiąca lat narówni ze sztuką środkowej i zachodniej Europy.

Sztuka ukraińska miała swoje Bizancjum, swój styl romański i gotyk.

„Gotyk—pisze Maria Mirczuk—utrzymał się długo i ustąpił dopiero w 2-ej polowie 16-go wieku w większych miastach przed renesansem, który bezpośrednio przedostał się z północnej Italii, z Lombardii, z Włoskich Kantonów Szwajcarii, do Ukrainy.

Na prowincji gotyk i renesans istniały obok siebie do 17 w. kiedy to barok zajął pierwszeństwo. Także barok przybył prosto z Włoch, z dwu dróg. Z ośrodka Jezuitów z Rzymu, oraz ze starych kolonii genueńskich na Krymie, zrabowanych przez Tatarów powoli włoszejących. W ten sposób przyjmiemy, że barok na Ukrainie miał dwie odmiany. W Ukrainie zachodniej jako barok jezuicki, w środkowej — „kozacki", bardzo oryginalnie wyrażony, w formie przepełnionej elementem narodowym. Obie odmiany zmieniły się podobnie jak w całej Europie 18 stulecia, dążące do rokoko. Te dwie formy, barok kozacki i rokoko mogą być uważane w połowie jako styl ukraiński, ze względu na nadzwyczajną oryginalność, a także na niezwykle wysoką wartość artystyczną. W czasie wznowionych dążeń postawienia sztuki ukraińskiej na wysokim poziomie, zwracają się artyści nawet i w 20 wieku do tej tradycji sztuki narodowej. Przy końcu 18 w. przychodzi proces rozwoju baroku kozackiego i rokoko do stanu spo-

[1]) „Ukrainische Kunst der Gegenwart".

czynku, a ustępuje klasycyzmowi, który wykazuje na Ukrainie także swoje fazy rozwoju, podobnie jak to było ze stylem Ludwika XVI. W drugiej połowie 19 wieku zjawia się na Ukrainie eklektyzm. Trzeba jeszcze podkreślić, że te zmiany stylu artystycznego na Ukrainie nie były wywołane czymś przyniesionym od zewnątrz, ani też potrzebą warstwy inteligentnej. Przeciwnie — brał w tym równy udział cały naród; zmieniano niewzruszone style sztuki europejskiej, na sztukę oryginalną. Zaczęto stosować drzewo i z niego tworzyć najwykwintniejsze przedmioty, dając równocześnie swobodę nieograniczonej fantazji artystycznej. W architekturze drzewnej powstają bajeczne wprost formy. Trzeba jeszcze dodać, że tę zmianę stylu artystycznego spotyka się tylko na Ukrainie".

Jak widzimy z tych wypowiedzi sztuka ukraińska przeszła swoją ciekawą historię, tylko tutaj wynurza się ten skrupuł, że Maria Mirczuk nie poparła swoich wywodów najmniejszym przykładem. Nie wymieniła ani miast, które były ośrodkami ukraińsikch ruchów artystycznych, nie wymieniła żadnej budowli, żadnego obrazu, żadnej rzeźby.

Tymi zastrzeżeniami nie stawiamy w wątpliwość słuszności twierdzeń Marii Mirczuk. Zawsze wierzyliśmy i wierzymy w tradycje i żywotność sztuki ukraińskiej, ale postawienie sprawy w ten sposób, jak to zrobiła Maria Mirczuk wyklucza możliwość zorientowania się w rzeczywistym stanie rzeczy. Dla czytelnika niemieckiego może wystarczyć to, że Ukraina przeżyła wszystkie style, jakie przeżyła Europa i przeżywała je na swój ukraiński sposób, ale polskiego czytelnika zawsze będzie intrygowało to jak wyglądał i jak się rozpowszechniał ukraiński gotyk, ukraiński barok, ukraińskie rokoko, klasycyzm i romantyzm. Te pytania będą dla nas zawsze aktualne i czym prędzej usłyszymy na nie odpowiedzi tym lepiej będzie i dla nas i dla propagandy sztuki ukraińskiej.

*

Praca prof. P. Kowżuna traktuje już tylko w współczesnej sztuce ukraińskiej, o czym pomówimy w następnym artykule.

Stanisław Ciechomski

Jurij Kosacz

Ostatnie wcielenie Komandora

Konwentem de Santa Izabel wstrząsały głuche odgłosy. Wzburzone, płomienne rzeki czterech ulic — de los Huertos, Gonzales Gwadrado, del Socoro Matachacas i de Castellar — wlewały się na plac Vergara, podmywając chmurne, dumne mury świątyni, wzniesionej na dwa lata przed wyprawą Krzysztofa Kolumba na dalekie szlaki indyjskich mórz. Z porywami wiatru zmagały się płomienne pochodnie czerwonych płacht, mrok znużonego wieczoru cięły dokuczliwe osy kul karabinowych, po każdym wybuchu ręcznego granatu z okien sypał się szklany deszcz i pękał czarny asfalt, przyjmując w swe twarde łono spiżowe odłamki pocisków. Hałas motorów samochodowych zagłuszał wrzawę tłumu. Ekstremiści krok za krokiem zdobywali miasto. Kristobal Barrera, szef centralnego komitetu „Huelga general", ogłosił na szpaltach La Libertad, jedynej gazety, która mogła jeszcze wychodzić w tej zawierusze, dyktaturę syndykatów, konfiskatę majątków i surowy terror wobec kontrrewolucji. Kaliban rewolucji podniósł swoją złowrogą głowę, śmiejąc się łuną pożarów i czerwienią sztandarowych płacht. Kaliban bankietował na ruinach starego ładu. A jednak aż podwakroć spotkał się z oporem. W północnej dzielnicy groźnie bił na alarm dzwon starożytnego Espirytu Santo, a tu już trzeci tydzień od proklamowania Huelga General bronił się konwent de Santa Izabel. Garstka obrońców zawzięcie odpierała wszystkie szturmy ekstremistów, wartując przy bramach, na schodach, za występami murów, w niszach i zakamarkach. Ginęli, jak muchy, w szalonej nierównej walce, ginęli z uśmiechem na ustach i imieniem Cristo Crucificado, pewni, że ich śmierć uczyni godnymi chwały anielskiej i przyniesie wszystkich grzechów odpuszczenie. Rannych wynoszono i wyprowadzano do najbliższej celi klasztornej, ale ci nie chcieli tam długo zostawać. Padali na kolana przed olbrzymim obrazem Virgen rodeada de angeles que la coronan, szeptali słowa modlitwy i biegli znów na swoje stanowiska.

— Hej, — krzyknął zza barykady człowiek z czerwoną przepaską na ramieniu, zwinąwszy dłonie przy ustach. — Espirytu Santo już się poddało. Poddajcie się i wy. Rewolucja wybaczy, że stajecie przeciw niej. Nie mówię do burżuazy, ale do was, oszukani robotnicy. Słyszycie?

— Łżesz! — krzyknął mu w odpowiedzi któryś z obrońców Puerty de Pedron, pierwszej placówki konwentu. — Espirytu Santo jeszcze się nie poddał. Odejdź na stronę, bo wyładuję karabin, bluźnierco!.

Stary Barba pchnął obrońcę ramieniem. — Na ciebie patrzy don Juan, senor Maneo, Joakinie... Istotnie don Juan Maneo, dowódca milicji stał obok z rękami w kieszeni i uśmiechał się.

— Odwagi, chłopcy! Mamy wiadomość, że o północy nadleci z Madrytu eskadra samolotów.

Joakin, murarski czeladnik o dziobatej twarzy, spojrzał na niego z miłością:

— Bądźcie spokojni, senor. Przez Puertę de Pedron bezbożnicy wejdą chyba tylko po naszych trupach.

Don Juan podszedł do niego, poklepał go po ramieniu i ująwszy karabin, wyjrzał przez ambrazurę. Joakin odłamał kawał suchego chleba, żuł go, mlaskając wargami i wpatrywał się w Don Juana.

— Że też rodzą się na ziemi tacy piękni ludzie, jak wy, senor! Gdybym was nie znał, myślałbym, że to anioł.

Don Juan uśmiechnął się. Cóż do jego urody dziobatemu czeladnikowi co pewnie nosił chorągiew podczas Semana Santa i oklaskiwał bandelillerów na korridach. Ale nie pierwszy raz mężczyzna mówił mu komplementy. Nawet w tym piekle nie tracił on swojej nieziemskiej, pełnej czaru piękności. Dzień i noc, słońce i księżyc odbijały się w jego oczach. Blade oblicze jaśniało czarodziejskim światłem. Mylne to przysłowie, że twarz człowieka to zwierciadło jego duszy! Oblicze don Juana było nieziemskie i boskie, ale dusza, gdyby do niej zajrzeć, była jednym kłębem jadowitych gadzin, ogrodem, w którym kwitły trujące kwiaty grzechu. Grzech toczył ją, jak czarny, nienasycony robak. Ale nikt o tym nie wiedział, a jeśli nawet wiedział, zapominał na widok jego twarzy.

Ekstremiści wiecowali. Trzy samochody, oklejone plakatami i owiane sztandarami, huczały na placu. Od płonącego konwentu de Santjago de los Caballeros podał jaskrawy blask, grał na lufach karabinów maszynowych, na wstęgach z nabojami, na twarzach chytrych, okrutnych, obleśnych i tępych.

Kaliban uważnie przysłuchiwał się. Ktoś przemawiał z samochodu — jego ostrą twarz, stężałą w nadludzkim napięciu woli, łaskotał skwar pożogi i czerwień sztandarów. Ostre, niby z krzemienia wyciosane słowa padaly w tłum.

Don Juan wzdrygnął się:

— Kristobal Barrera!

— Tak, to Barrera, kat naszego miasta! — kiwnął głową czeladnik i złożył się do strzału. Don Juan pilnie przyglądał się postaci mówcy. Nie był mu obcy. Tego trybuna czerni, niegdyś adwokata, wyniesionego obecnie na sam grzbiet rewolucyjnej fali, dyktatora tłumu terorystów i podpalaczy don Juan spotykał przed laty. Ale teraz nie było czasu na przypominanie.

Czeladnik chybił. W odpowedzi zatrzeszczała mitralieza i gdy don Juan odwrócił się, czeladnik leżał martwy. Karabin wysunął się z dłoni, głowa leżała na ramieniu. Wraża kula przyniosła mu śmierć.

— Zmiana! — zawołał don Juan.

— Zda się, Puertę de Pedron trzeba będzie opuścić, senor, — chmurnie odezwał się stary Barba. — Nie ma sposobu obronić jej.

Don Juan spojrzał na plac — pod osłoną samochodów i ruchomych barykad ekstremiści posuwali się pod samą bramę, ostrzeliwając konwent. Kule bzykały dokoła. W pewnej chwili don Juan poczuł, że coś palącego osmaliło mu czoło, wir iskier zakręcił się przed oczami, jakaś czarna przepaść otworzyła się przed nim, chciał się przed nią bronić, ale nie mógł, zachwiał się i upadł w ramiona starego Barby.

— Na schody! — krzyknął przeraźliwie Barba. — Czerwoni szturmują bramę.

Obrońcy biegli przez podwórze, wybrukowane okrągłym kamieniem, do świątyni. Z dołu i z góry, z dachów kamienic i balkonów prażyła szalona ulewa kul.

Barba wciągnął don Juana w korytarz. Na chwilę przez bramę w zakrystii zajrzał płomień i błysnął na pięknym malowidle Jesuccristo arrojando a los mercaderes del templo. Kule gwizdały, drapiąc żelazne kraty ogrodzenia. Ręczny granat rozwalił cały kościelny narożnik, — glina, wapień i piasek sypały się z rozdartej rany. Posąg San Juan de Palma zakołysał się, ukrył w kurzawie, wychynął rozzłocony pożogą i powoli walił się w dół.

Kaliban szalał. Jak straszne chrapiące centaury huczały motory samochodów, dzwon bił na trwogę, jak gdyby rozradowany, że jego dźwięczny spiż zbudzono po tylu wiekach snu. Daleko Venida del Espiritu Santo stała w płomieniach. Czarne potwory kamienic rzucały się do ucieczki, ale daremnie! — przykute do ziemi tylko prężyły kamienne kikuty kominów i płakały czarnymi oczodołami powybijanych okien...

— Tutaj, tutaj! — zawołała zakonnica, w pośpiechu mijając Barbę. — Do siostry Beaty!

Don Juan powoli przychodził do siebie. Znajdował się w małej celce o niskim sklepieniu i zakratowanym okienku. Jakaś mniszka stała odwrócona plecami, grzebiąc w szafce z medykamentami.

— Proszę się pośpieszyć siostro — niecierpliwie odezwał się don Juan. — Święta Izabella potrzebuje obrońców.

Na dźwięk jego głosu mniszka zadrżała i bandaże wypadły jej z ręki. Zwróciła się doń i zastygła jak posąg.

— Estrella Manilla! — krzyknął don Juan. — Estrella Manilla.....

— Siostra Beata, — szepnęła zakonica. Proszę nie zapominać o tym, don Juanie Maneo...

Don Juan zapominał, że jest ranny. Spod czarnej chusty patrzały te same cudne oczy, płonęła ta sama twarz, jak wtedy pod jego pocałunkami. I serce jego — ogród grzechu — zadrżało. Wspomnienia porwały go, jak huragan. Zapomniał o pożodze, o rewolucji, o wszystkim.. Zerwał się z krzesła i stał przed nią smukły i blady z oczami pełnymi niesamowitego zapału.

Nie, ona nie zmieniła się wcale — donna Estrella Manilla Barera. Wtedy miała siedemnaście lat, dziś po siedmiu latach dopiero dwadzieścia cztery. Na jej wargach płonęła ta sama purpura, te same skrzydlate rzęsy, te same łuki brwi, niczym maurytańskie jatagany, przecinały gładkie i delikatne, rzeźbione czoło.

— Jakże można się było na to zdecydować, senoro — załamał ręce. Mniszka odsunęła się jak od gada.

— Tak chciał Bóg, — szepnęła. — U Niego znalazłam spokój.... Ale pocożeś przyszedł tu, don Juanie.... Modliłam się, aby się nigdy nie zobaczyć.

Podeszła doń ostrożnie i zaczęła obmywać ranę na czole. Oczy unikały jego spojrzenia, palce lekko drżały. Jakże mogły zachować spokój, dotykając tych kędziorów, które tylekrotnie pieściły?... Ileż wspomnień przywołała ta chwila! Chyża pamięć ich miłości tłukła się w ciasnej celi, jak ptak, w blaskach pożogi płonęły szalone dni spotkań i uniesień, pełne niewymownej i cierpkiej rozkoszy zakazanego grzechu.

— Ty mnie znasz — odezwał się don Juan. — Jestem zrodzony do wielkich namiętności. Kiedy wyjeżdżałem stąd do Ameryki, myślałem, że już nigdy nie wrócę do tego miasta, milczącego świadka i towarzysza mojej szalonej młodości. Ale nie mogłem. Wszędzie szukałem ukojenia. Byłem powstańcem w Meksyku i Boliwii, konałem z pragnienia w pampach i w kauczukowej puszczy, w kilku rejsach przeciąłem Pacyfik, lasy na Haiti i Formozie śpiewały mi o słońcu i miłości, byłem w Paryżu, błąkałem się w londyńskiej mgle, ale... wszędzie mi brakowało surowego wichru Kastylii — wszędzie męczyła mnie nostalgia...

Bóg ci tego nie zapomni, że zostałeś obrońcą tej świątyni...

— O, tak, — roześmiał się don Juan, — jestem grzesznik, wyklęty i niepoprawny, ale, skoro trzeba było wybierać między Bogiem i szatanem, wybrałem Boga, bo wiem, że za Nim stoi piękno i wieczność... Myślę, Estrello, że jesteśmy w przededniu nowego, jeszcze surowszego niż tamto średniowiecza. Dlatego moje serce tak bije i płonie. Mnie się zdaje, że ono odnalazło siebie. Latało tu przed wiekami chyże i niepokorne. Pragnęło jedynie wielkości i dlatego tak rwało się z ciała. Bo to nieprawda, że ja przede wszystkim dbam o ciało. To tylko skorupa dla strasznego, niepohamowanego serca. Ciało służyło mi zawsze tylko do urzeczywistnienia wielkich celów. A tym celem — una grande pasion. Teraz właśnie przyszedł mój czas....

— Gdybyż tak było — po raz pierwszy spojrzała siostra. — Dotychczas za tobą szedł tylko ból i przekleństwa. Ja sama odczułam to dostatecznie...

— To prawda — kiwnął głową don Juan. — Nigdy nie oglądałem się za siebie i natychmiast zapominałem o kobietach, które całowałem przed chwilą. Ale każda z nich darowywała mi część tego ognia, którym płonę dotychczas. Żadna kobieta nie dała mi wszystkiego, dlatego nie było ukojenia w moich poszukiwaniach. Bo kobieta stworzona jest po to, aby takich jak ja, popychać do poszukiwań, budzić w nich tęsknotę. Jednak sama tej tęsknoty nie nasyci. Bo jest przywiązana zanadto do ziemi i jej spraw.

— I dlatego najlepiej było by zostawić je w spokoju....

— Tak, Estrello — ciągnął dalej don Juan — ze swoich poszukiwań i z miłosnych podróży wyniosłem jedno — czystość. Uśmiechasz się, ale to prawda. Grzech stał się dla mnie rzeczą zbyt powszednią, aby wzbudzać nadal moją namiętność. Jestem czysty, choć duszę mam grzesznika. To wielkie odrodzenie, Estrello, to zapowiedź wielkich nadchodzących czynów....

O nie, Don Juanie, — mniszka smutnie pochyliła głowę — to do ciebie nie pasuje, nie byłbyś sobą. Bądź lepiej taki, jak

dawniej z duszą czystą i ciałem grzesznika. To jest twoje przeznaczenie....

Zakonnica zapomniała na chwilę o sobie. Ogarnęły ją wspomnienia. Ujrzała go znów, jak przed siedmiu laty, wtargnął do jej cichego życia mroczny i grzeszny, ale piękny, jak anioł, złamał i zniszczył jej wolę i przyniósł ze sobą dni, które były jednym buntem przeciw wszystkiemu, co dobre i święte. Wtedy wiedziała o sobie to jedno tylko, że żyje. Kristobal Barrera, jej mąż, był zamkniętym w sobie, pochmurnym kowalem własnej dumy i życiowych ambicyj. Ożenił się z nią, bo do kariery brakowało pięknej żony. Dni przy jego boku nie były pełnią życia. Brakowało im wielkiej namiętności i tę namiętność znalazła Estrella w oczach don Juana. Gdy ich usta spotkały się po raz pierwszy, zrozumiała, że za tę chwilę buntu zapłacić przyjdzie całym życiem. Tak się i stało. Don Juan rzucił ją, jak zabawkę, a ona została samotna z piętnem grzechu na czole. I wtedy już nie było powrotu.

— A jednak — odezwał się nagle don Juan — nasze dni, Estrello, były płomienne i warto było dla nich żyć.

— Choćby się potem całe życie niosło ciężki krzyż pokuty — uśmiechnęła się boleśnie siostra Beata. — Idź już, don Juanie, ja wrócę do siebie. Niepotrzebnie niepokoisz moje serce. Jeszcze jedno — nigdy cię nie przeklinałam, don Juanie.... .

— Żadna kobieta mnie nie przeklinała — powiedział don Juan i chciał przycisnąć jej rękę do ust, ale mniszka wyrwała ją ze wstrętem. — Dawałem kobietom więcej, niż od nich brałem. Nienawidziły mnie, ale nie przeklinały. I ty także, być może błogosławisz mnie, za to, że pokazałem ci prawdziwe życie.

— Błagam cię, idź już — jęknęła mniszka. Jej oczy znowu zgasły, nakryte długimi rzęsami.

Don Juan skłonił się w milczeniu przez majestatem jej pokory, chociaż szyderczy uśmiech nie schodził z jego twarzy. Ale w chwili, gdy chciał już wyjść, w drzwiach stanął człowiek, zastępując mu drogę....

— W imieniu rewolucji, aresztuję pana, don Juanie Maneo...

Siostrze Beacie sądzone było tego dnia wypić do dna kielich wspomnień. W drzwiach stał, skrzyżowawszy ręce na piersi, jej dawny mąż, szef Huelga general, Kristobal Barrera. Przez chwilę wszyscy troje milczeli. Tylko zzewnątrz łomotały salwy i huczał płynący zwycięski tłum. Ekstremiści zdobyli konwent Santa Izabel.

— Dawno pana szukałem, don Juanie Maneo, — przeciął ciszę ostry głos Barery. — Widziałem pana z dołu i drżałem, żeby pana nie dosięgła kula jakiego gwardzisty.

— Napróżno, Barero — uśmiechnął się don Juan — jeśli jego kula już przygotowana, napewno mnie dosięgnie...

— A zresztą — dodał — mógł mnie pan mieć.. już dawno, nie uciekałem przecież. Ostatni raz widzieliśmy się w Oviedo i pańskim obowiązkiem było położyć kres moim głupim plotkom o mnie i donnie Estrelli. Mógł pan mnie po prostu zastrzelić....

— O nie, wówczas moja radość byłaby zbyt krótka, don Juanie. Moja nienawiść musiała gromadzić się przez całe lata. A jednak nie spodziałem się zastać cię tutaj, szatanie...

— Ma pan słuszność nazywając mnie szatanem, wolę dusze niż ciała.

— Bardziej jednak przystało być panu po naszej stronie.

— W tej ordynarnej tłuszczy z sercami szczurów, w tłumie ludzi podobnych do pana? Za nisko pan mnie ceni. Gdyby piękno było po waszej stronie, byłbym napewno z wami. Ale piękna u was nie ma, bo go nie znacie. Jesteście niewolnikami i pariasami.

— Ci pariasi zmuszą takich nierobów, jak pan, do zniknięcia z oblicza ziemi.

— Nie tak prędko jeszcze — spojrzał na niego don Juan — ale zapewniam pana, z chwilą, gdy znikną nieroby, życie straci swoje piękno i cel. I wasi bojownicy o nowe życie wrócą tam, skąd ich wyciągnęli na Boży świat właśnie nieroby i próżniaki, do ponurych nor i mroku...

— Nie o to chodzi — chmurnie odpowiedział Barera — niszczymy stare, żeby budować nowe. Idzie nowa śmiała klasa, która przemocą sięga po władzę.

— Darujcie, panie, wiece już mi się sprzykrzyły. A gdyby nawet i szła ta wasza nowa klasa, to naprzeciw jej wyjdzie stara, dobra rasa zdobywców i wojowników, Kortezów i Pizarrów, romantyków z płomiennym i surowym sercem don Kichota. Nigdy razem, zawsze samotni, nigdy z prądem, zawsze przeciw niemu, nigdy spokój, zawsze bunt. To moja rasa, Barero! Rasa starego buntownika, don Juana!

— Dosyć — przerwał mu Barera. Jego wzrok prześliznął się w kierunku siostry Beaty, której zdawał się dotychczas nie dostrzegać. Mniszka podeszła do Barery.

— Co masz zamiar z nim zrobić, Kristobalu?...

Barera wykrzywił twarz w okrutnym uśmiechu.

— Was niepokoi jego los, siostro Beato?

— Jeśli tkwi w tobie choć krzta wiary, nie powinieneś wyrządzać mu krzywdy.

— Zapewniam — skłonił się Barera, że nic złego mu się nie stanie. Ten marzyciel przyda się nam jeszcze...

Don Juan spojrzał ostatni raz na Estrellę Manillę. Jej oczy jeszcze nie zgasły.

— Niech was Bóg błogosławi, Kristobalu i don Juanie!

Kroki idących rozległy się w głuchym korytarzu. I znowu ognisty jęzor liznął nieśmiało obraz Jesucristo arrojando, który już był podziurawiony bagnetami. Tłuszcza bluźnierców bankietowała w świątyni.

Czy konwent de Santa Izabel zostanie spalony? — zatrzymał się na chwilę don Juan.

— Może.....

— A siostra Beata? Co z nią?

— To samo co ze wszystkimi... Rewolucja nie zna sentymentów....

— Łajdak! wymknęło się don Juanowi. — Nie sądźcie, że wasze zwycięstwo jest już ostateczne.

— Dlatego też się spieszymy...

Pożoga uderzyła prosto w twarze. Wicher rwał kędziory don Juana. Dzwon na Espiritu Santo konał. Kaliban tryumfował. Ktoś gdzieś przemawiał i w odpowiedzi słychać było radosny ryk tłumu.

Barera i don Juan stanęli na schodach konwentu. Za nimi milczał cały w krwawej łunie Cristo Crucificado. Tłum ich dostrzegł i zaczął wywoływać imię Barery.

Ten spojrzał na don Juana. Kamienną maskę jego twarzy wykrzywił śmiech.

— Rewolucjo! Przed twoim sądem stoi don Juan Maneo, wróg ludu i gloryfikator podboju. Co z nim zrobić? Na co zasługuje?

— Kuli! Kuli! — odpowiedział tłum. Kilka gwardzistów z karabinami w rękach otoczyło don Juana.

Ten wyjął papierosa i zapalił.

— Czyż nie prawdziwa zemsta komandora? — zapytał z uśmiechem.

Barera nie odpowiedział. Stał przed rozszalałym tłumem, ponoszony dumą i tryumfem.

. . . .

Don Juan umarł tak, jak żył. Dumny i smukły, jaśniejący pięknym i grzesznym obliczem ziemskiego anioła, wziął w piersi dziesięć kul ekstremistów pod murem konwentu de Santa Izabel.

Przełożył **Józef Łobodowski.**

VARIA

Z prasy polskiej

„Rusyfikacja stalinowskiego socjalizmu". „Kurier Wileński" w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Socjalizm stalinowski coraz wyraźniej zmienia skórę, przekształcając się w narodowy socjalizm rosyjski, poszukujący swych przodków w historii narodu rosyjskiego i starający się oprzeć o mniej lub więcej twardy grunt, doniedawna odrzuconych, tradycji narodowych".

Pismo udawadnia następnie przykładami dokonywującą się ewolucję sowietów.

Tematy o „wielkim narodzie rosyjskim", o „miłości ojczyzny", „dumie narodwej Wielkorusów" są z dnia na dzień wałkowane i popularyzowane przez propagandę sowiecką. Jednocześnie aparat GPU likwiduje „burżuazyjno - nacjonalistycznych bandytów". „K.W." przytacza słynne przemówienie nowego dyktatora Ukrainy sowieckiej Chruszczowa o usiłowaniach „szkodników oderwania narodu ukraińskiego od bratniego narodu rosyjskiego". Ci właśnie tępieni dziś „szkodnicy", według oświadczenia Chruszczowa, „wyrugowali język rosyjski z Ukrainy".

Jako podstawę do nauczania języka rosyjskiego na Ukrainie, Chruszczow podaje fakt, że naukę Marksa rozwinęli Lenin i Stalin.

„Narody wszystkich krajów uczą się i będą się uczyć języka rosyjskiego, by lepiej poznać „naukę Lenina — Stalina. W szkołach zaś nauczano niemieckiego, francuskiego, polskiego i innych języków, lecz tylko nie języka rosyjskiego. Wrogowie wszelkimi sposobami odrywali kulturę narodu ukraińskiego od kultury rosyjskiej".

Monopartia bolszewicka, wnioskuje „K.W.", coraz wyraźniej ogranicza się do imperialistycznych zadań rosyjskich.

„Borkowski o Józewskim". Pod tym tytułem zamieszcza „Polityka" (25.VI) wywiad z b. wojewodą lwowskim p. Dunin - Borkowskim „na temat jego wrażeń wołyńskich".

P. Borkowski odbył świeżo podróż po Wołyniu, zatem wynurzenia jego stanowią rezultat obserwacyj rzeczywistości wołyńskiej. Z wywodów tego polityka, podajemy najbardziej interesujące.

Jak należy ocenić twierdzenie niektórych Ukraińców że polityka Józefskiego rozbudowywała kordon sokalski kosztem kordonu na Słuczy?

Jest to dość paradoksalne ujęcie sprawy, ale niewątpliwie zawiera w sobie źdźbło prawdy. Jeżeli jednak mówimy o kordonie sokalskim to należy zauważyć że był on istotnie skuteczny przede wszystkim o ile chodzi o Polaków. Spowodu ideologii regionalistycznej propagowanej przez p. Józefskiego. Należy wyrazić żal że Polacy z Ziemi Czerwieńskiej odegrali stosunkowo tak małą rolę w kształtowaniu się życia na Wołyniu. Z jednej bowiem strony czerwieński element polski wykazuje większą żywotność od wołyńskiego, z drugiej znów zapoznanie się z terenem zamieszkiwanym przez tak duży odsteek ludności ukraińskiej, jak Wołyń wpłynąłby niewątpliwie urealniająco na poglądy narodowościowe Polaków czerwieńskich.

A kardon sokalski w stosunku do Ukraińców?

W stosunku do Ukraińców ta polityka przejawiła się w likwidacji wszystkich legalnych organizacji gospodarczych i kulturalnych znajdujących się naterenie Wołynia pod wpływami galicyjskiego U. N. D. O. Były to więc z jednej strony czytelnie „Proswity", z drugiej kooperatywy mleczarskie i handlowe. Ogólna ich liczba sięgała 800 jednostek. Organizacje te zostały zastąpione przez „Proswickie Chaty", stojące oficjalnie pod wpływem W.U.O. w dziedzinie kulturalnej i przez mieszane kooperatywy polsko-ukraińskie w dziedzinie gospodarczej. Jeden z zapalonych Józefczyków mówił mi jednak, że gdyby pozwolić na powrót organizacji ukraińskich Ziemi Czerwieńskiej, to w krótce odzyskałyby one utracony teren. Bardziej niepokojący jest jednak fakt, że pod pokrywką W.U.O. realne wpływy w tych organizacjach osiągnęło na południu U. O. W., a na północy komuniści. Zresztą komuniści zdają się mieć przewagę o czym świadczy chociażby fakt, że U.O.W. w niższych komórkach organizacyjnych działa pod pokrywką haseł komunistycznych. Wpływy W.U.O., ogrniczają się do szczytów organizacyj i do polityki zagranicznej. Ta jednak w minimalnej tylko mierze interesuje szerokie masy. Tak więc kordon sokalski ogranicza się właściwie do Polaków i do legalnych organizacyj ukraińskich, nie stanowi zaś wystarczającej zapory dla elementów naprawdę niebezpiecznych dla państwa.

Skąd właściwie bierze się opinia o wojewodzie Józefskim jako o bezwzględnym ukrainofilu?

Opinia bierze się prawdopodobnie z regionalizmu propagowanego przez wojewodę w stosunku do Polaków. Pozatym W.U.O., które jak wiadomo składa się z Ukraińców, słusznie nie jest uważane za jakieś stronnictwo w zachodnio - europejskim znaczeniu, ale za wyraz woli b. wojewody wołyńskiego. Poza tym Pan wojewoda Józefski jak wiadomo odznacza się doskonałą znajomością języka ukraińskiego. Natomiast o ile chodzi o samorząd to jest on obsadzony wyłącznie przez miejscowych Polaków, rekrutujących się przede wszystkim pośród osadników. Ukraińcy są zeń w zupełności wykluczeni, podobnie jak i ze stanowisk w administracji państwowej. Szkolnictwo również jest na Wołyniu w zupełności spolonizowane. W dziedzinie samorządowej i szkolnej polityka wojewody Józefskiego była więc o wiele bardziej antyukraińską jak działalność jeko kolegów na terenie Małopolski Wschodniej".

P. Dunin - Borkowski mówi, że przy parcelacji i komasacji ziemi „dawano ludności ukraińskiej możliwie najwięcej ziemi". Sytuacja niektórych osadników polskich szczególnie ze służby folwarcznej „opłakana" i „politowania godna".

W akcji rewindykacyjnej b. wojewoda Borkowski odróżnia szereg momentów, usprawiedliwia powrót dawnych świątyń katolickich, szczególnie w miastach.

„Jednocześnie rewindykuje się małe cerkiewki w miejscowościach gdzie rzymkso - katolików wogóle nie ma i gdzie prawosławni zmuszeni są do budowania nowego domu bożego, lub do modlitw w domach prywatnych. Robi to niepotrzebnie dużo złej krwi.

A jak ustosunkowuje się Pan do rewindykacji osób?

Zasadniczo biorąc należy uznać poziom wyznania prawosławnego w Polsce za bardzo niski. Wpływa na to prawdopodobnie nie tyle obrządek prawosławny ile brak związku z ideą uniwersalną, którą Rzym daje katolicyzmowi. Świadczyłyby o tym w każdym razie zdumiewające postępy obrządku grecko katolickiego w ziemi Czerwieńkiej, który, zbliżając się coraz to bardziej do katolicyzmu rzymskiego jednocześnie podnosi swój poziom. Toteż z prawdziwym niepokojem należy obserwować niewyjawione podstawy pewnych kierunków naszej polityki wyznaniowej w stosunku do prawosławia, któ-

re zdają się mieć na celu utworzenie czegoś w rodzaju polskiego prawosławia, mającego powoli wyrugować uniwersalny katolicyzm.

O ile jednak chodzi o rewindykację osób dla wiary rzymsko-katolickiej na Wołyniu, to sądzę, iż nie może ona wydać znaczniejszych rezultatów, ze względu na zbyt uproszczoną, nawet jak na taki wschodni kraj, metodę załatwiania zagadnień religijnych".

„Reasumując, nie widzę bardzo istotnych różnic między polityką wojewody Józefskiego na Wołyniu, a polityką wojewody Biernackiego na Polesiu. Różnica polega przede wszystkim na tym, że p. Biernacki nie uprawia polityki zagranicznej jak p. Józefski i że nie ma około siebie garstki emigrantów ukraińskich, ze sobą zaprzyjaźnionych, lecz pozbawionych istotnego wpływu na życie dzielnicy. To zaś o co moim zdaniem głównie chodzi to rozpoczęcie na Wołyniu polityki prawdziwie zachodnio-europejskiej, któraby z jednej strony wykopała przepaść między tą prowincją a Rosją z drugiej jednak jednocześnie uczyniłaby z Wołynia kraj naprawdę atrakcyjny dla ludów zamieszkujących poza granicami.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Per nationem ucrainicam orientem perdendum esse spero". „Ukrainśki Wisty" (25.VI) w artykule pt. „Per vos, mei Rutheni..." poruszając sprawę układu pomiędzy Rzeczpospolitą a Stolicą Apostolską w sprawie likwidacji dóbr pounickich wyraża żale pod adresem „polityków Watykanu", że przy załatwianiu tak ważnej dla cerkwi gr.-katolickiej sprawy, pominęli oni zupełnie hierarchię gr.-katol. w Polsce. Pełnomocnikiem Stolicy Apostolskiej w tej sprawie był ks. kardynał Hlond. „Ukr. Wisty", przypominając dawne oświadczenie papieża Urbana VIII — „per vos mei Rutheni orientem convertendum spero", twierdzi, że podobna praktyka Watykanu w stosunku do Ukraińców nie może ujść bez konsekwencyj.

„Rozumiemy, że obecnie (podkreślenie U.W.) „mei Rutheni" są bezsilni i stawka na nich pest niepopłatna"...

Fakty dzisiejszych czasów można ująć zdaniem organu ukraińskiego w lakoniczne powiedzenie:

„Per nationem ucrainicam orientem perdendum esse spero".

„Sami informujmy Polaków o sobie!". Pod tym tytułem ukazał się artykuł wstępny w „Dile" (23.VI), będący reakcją na artykuł B. P. U. „Zaniedbana sprawa", zamieszczony w Nr. 25 (264 z dnia 19.VI).

„Diło" na wstępie stwierdza, że ukraińskiej propagandy na terenie polskim nie było i nie ma.

„Najbardziej charakterystyczny rys stosunków polsko-ukraińskich — obustronne getto — odbił się szczególnie na ustosunkowaniu się całego społeczeństwa ukraińskiego, w szczególności jego kół politycznych i publicystycznych, do sprawy pisanego i mówionego słowa, przeznaczonego dla publiczności polskiej. Do pracy w tym kierunku nie tylko, że nikt z odpowiedzialnych ukraińskich kół społecznych nie odczuwał specjalnej potrzeby, lecz i ci, którzy mieli osobiste stosunki z polskim światem prasowym i mieli możność korzystania chociażby w ograniczonych ramach z łamów prasy polskiej, byli narażeni na grube nieprzyjemności ze strony swoich rodaków.

Rodacy bowiem, kierując się specyficznym zaufaniem i miłością bliźniego, nie myśleli o korzyści z takiej pracy wynikającej dla sprawy narodowej, lecz tylko o wrogich sprawie narodowej wpływach na takiego dziennikarza ukraińskiego i jego „chruniadzie" (zaprzańshwo — Red.). Oczywiście, że ogólne stosunki też nie ułatwiały takiej pracy. Moralne warunki dla tych, co chcieliby zająć się systematyczną działalnością informacyjną na terenie polskim, były poniekąd i są po dzień dzisiejszy zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej bardzo ciężkie".

Uznając, że jedynym czasopismem ukrainistycznym w języku polskim są: „Biuletyn P.-U." i „Wiadomości Ukraińskie", „Diło" stwierdza, że są to pisma polskie; ukraińskiej zaś pracy w tym kierunku nie ma.

„Nie podobna ukryć prawdy: jest to dziedzina zaniedbana. To cały problem, który czeka na to, by go poruszyć z miejsca, przystępując do rozwiązania go w kierunku pozytywnym i konstruktywnym".

„Diło" w końcu wysuwa projekt powołania do życia „całego ukraińskiego biura służby informacyjnej na terenie polskim". Jak również stwierdza, że należy przystąpić do wydawania czasopisma ukraińskiego w języku polskim.

Akcja ta, zdaniem „Diła", musi zainteresować wszystkie czynniki ukraińskie.

„De nobis res agitur". „Diło" (26.VI) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Żyjemy w okresie niebywałego wzrostu nacjonalizmu polskiego. Nacjonalizm ten nie posiada charakteru d. polsko-galicyjskiej tromtadracji, która nikomu nie szkodziła, a sama się ośmieszała. Nacjonalizm ten nie jest też formalnie nacjonalizmem polskiej demokracji narodowej, czy jej przybudówek radykalnych, który głosząc wszędzie zoologię nacjonalizmu, zwracał na siebie uwagę każdego i nastawiał przeciwko sobie. Obecny oficjalny nacjonalizm polski, który się zrodził, rozwijał i utrwalał w reżymie pomajowym, a swoje ideologiczne sformułowanie znalazł w zeszłorocznej deklaracji lutowej płk. Adama Koca, zaś praktyczny wyraz programowy — w tezach nowego szefa O. Z. N., niedawno ogłoszonych na stronicach „Gazety Polskiej" i w artykułach jej szefa wicemarszałka Miedzińskiego — przeprowadza w życie z żelazną konsekwencją i bezwzględnością nieodwołalną supremację elementu polskiego nad obywatelami niepolskimi. Nacjonalizm ten stara się urzeczywistnić zasadę, że Polska jest państwem narodowym ze wszystkimi konsekwencjami z tej zasady wypływającymi, przy czym nie robi on krzyku, jak to robili wszechpolacy, lecz przeprowadza ich robotę, dysponując całym aparatem państwowym. Dlatego też nacjonalizm ten dla nas jest stokroć niebezpieczniejszy od krzykliwego nacjonalizmu wszechpolskiego.

Jako jaskrawy przykład „roboty" nowego nacjonalizmu polskiego „Diło" przytacza ustawę o nowym ustroju adwokatury, która to ustawa jest „ustawą o charakterze nawskroś politycznym".

Autor artykułu dr St. Baran, wywodzi w dalszym ciągu, że nowa ustawa o adwokaturze skierowana jest przeciwko nie-Polakom. 800 Ukraińcom, członkom palestry, (bo tyle oblicza autor ukraińskich adwokatów (500) i aplikantów adwokackich (300) w Polsce), zagraża wyrugowanie z tego stanu. Autor apeluje w końcu do swego społeczeństwa by poparło ukraiński stan adwokacki, albowiem chociaż „de nobis res agitur", to ruchliwość tego stanu i jego zasługi narodowe sprawiają, że w obronie tego stanu zainteresowane jest całe społeczeństwo.

Po wyborze płk. Sławka. „Diło" z dn. 24 czerwca poświęca wyborowi płk. Sławka na marszałka Sejmu artykuł wstępny, w którym podkreśla, że płk. Sławek zawsze stał wiernie przy swym dziele — Konstytucji i ordynacji wyborczej — i walczył ze wszystkimi, którzy zagrażają istnieniu obecnej Konstytucji. Słabość Ozonu, jego bezbarwność ideologiczna, wewnętrzne niesnaski i intrygi stanowią zarazem siłę marszałka Sławka i jego grupy „pułkowników". Przechodząc do oceny postaci płk. Sławka pod kątem widzenia interesów

ukraińskich, autor zaznacza, że poza stawką na własne siły, polityka ukraińska w Polsce może stawiać bądź na demokratyzację regime'u, dającą możność większej aktywności społecznej, bądź na taki rząd silnej ręki, w ustroju czy to totalnym, czy biurokratycznym, który realizowałby konstruktywną politykę narodowościową wbrew woli polskich dołów szowinistycznych. Płk. Sławek w karierze swej niejednokrotnie stykał się z zagadnieniem ukraińskim, zarówno w skali wszechukraińskiej, jak i wewnętrzno-politycznej, i miał niejednokrotnie okazję działać na tym odcinku pozytywnie, ale tego nie uczynił. W roku 1930 prowadził rozmowy ze ś. p. Hałuszczyńskim, który swoją koncepcją porozumienia polsko-ukraińskiego na tych właśnie rozmowach opierał i przeżył tragedię osobistą, gdy raptem prezydium B. B. W. R. postawiło Ukraińcom ultymatywne żądanie kapitulacji (wycofania skarg pacyfikacyjnych z Genewy i złożenia deklaracji lojalności bez jakiegokolwiek bądź junctim z wykonaniem postulatów ukraińskich). Po raz drugi rozmawiał płk Sławek z dr Dmytrem Łewickim w związku z uchwaleniem nowej konstytucji i wówczas szczerze oświadczył, że porozumienie polsko-ukraińskie narazie nie jest aktualne. Po kilku tygodniach uznał je jednakże za aktualne, skoro jako premier dał zgodę na zainicjowanie przez min. Kościałkowskiego okresu normalizacyjnego. Stwierdzając te fakty, pisze „Diło", że karta przeszłości płk. Sławka nie jest pusta i bezbarwnana. ale i karta jego przyszłości nie jest jasna. Jest to człowiek, który nigdy swego programu nie wyrażał w słowach, lecz w czynach, którymi też zawsze zaskakiwał obywateli.

Ze świata i z kraju

KS. DR POBUCKI PROFESOREM.

Ukraniec ks. dr Stefan Pobucki, proboszcz parafii grecko - katolickiej w Obern w stanie New - York został mianowany profesorem honorowym katolickiego seminarium duchownego w Rochester, lektorem na uniwesrsytecie niagarskim w Buffalo i w wyższym instytucie katolickim w Obern. Ks. prof. Pobucki wykłada na wymienionych zakładach naukowych historię Cerkwi grecko - katolickiej oraz historię narodu ukraińskiego.

KLASZTOR SS. SŁUŻEBNICZEK W FILADELFII.

Dnia 15. V. br. odbyło się uroczyste poświęcenie klasztoru SS. Służebniczek w Filadelfii. Przy klasztorze znajduje się przytułek dla starców oraz liceum ukraińskie, założone przez biskupa gr. - katolickiego.

Skład sióstr zakonnych nowego klasztoru — wyłącznie ukraiński.

ŻĄDANIA UKRAIŃCÓW W CZECHOSŁOWACJI.

Ruska Rada Narodowa w Użhorodzie, w związku z opracowywaniem przez rząd praski statutu narodowościowego, wysunęła postulaty następujące: 1) utworzenie osobnego ministerstwa dla Rusi Podkarpackiej; 2) podporządkowanie administracji krajowej wyłącznej kompetencji gubernatora Rusi Podkarpackiej; 3) przekazanie zarządu nad majątkami i przedsiębiorstwami państwowymi organom autonomicznym kraju; 4) skasowanie referatu ministerstwa szkolnictwa i oświaty ludowej w Użhorodzie, jako samodzielnego urzędu i podporządkowanie go gubernatorowi; 5) zamknięcie szkół czeskich tam, gdzie nie ma dostatecznej liczby dzieci narodowości czeskiej; 6) przestrzeganie przy przyjmowaniu na posady państwowe i samorządowe zasady, że conajmniej 66% posad ma być obsadzonych przez Ukraińców (Rusinów).

Z ŻYCIA UKRAIŃCÓW W MANDŻU - KUO.

Ukraińska kolonia w Mandżu-Kuo rozpoczęła wydawanie czasopisma p.n. „Daleki Wschód", ukazującego się co 10 dni w objętości 16 stron. Z pierwszego numeru tego czasopisma dowiadujemy się, że dzień 1 maja poświęcony był przez Ukraińców mandżurskich propagandzie antykomunistycznej. W Charbinie odbyła się w Domu Ukraińskim akademia antykomunistyczna, a w mieście rozlepiono afisze z napisami: „Sierp i młot — nędza i głód!" Niech się utrwala front antykominternowski — Tokio — Rzym — Berlin!" Nippon forpocztą walki z Kominternem na Dalekim Wschodzie" itd.

PRAWOSŁAWNA RADA METROUOLITALNA.

„Wołynśke Słowo" (16.VI) komunikuje, że przebywający w Ławrze Poczajowskiej na Wołyniu metropolita prawosławny ks. Dionizy odbył w dniu 9.VI naradę w sprawach cerkwi prawosławnej. W naradzie wziął udział ks. arcybiskup wołyński Aleksy Hromadski, posłowie W. U. O., prezes T-wa im. Piotra Mohyły w Łucku oraz dwu przedstawicieli ludności prawosławnej Wołynia.

„Na naradzie tej — pisze „Woł. Słowo" — omówiono obecną sytuację cerkwi prawosławnej w Polsce. Między innymi ks. Metropolita zgodził się zwołać do Warszawy ogólno-państwową radę metropolitalną z udziałem duchowieństwa i wiernych".

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.